

Jak to dobrze, że nie jestem Afganką

15 maja 2008

„Co najmniej 40 osób zginęło w zamachu samobójczym w Afganistanie”, „Horror kobiet w Afganistanie”, „Zginęła, bo odważyła się kochać”. Tytuły doniesień prasowych z Afganistanu rzadko bywają inne. To, co słyszymy, czytamy o tym kraju ogranicza się jedynie do informacji o biedzie, strachu, przemocy, kobietach wykluczonych poza nawias społeczny. To jednak tylko, tytuły z gazet, które my czytamy siedząc w wygodnym fotelu, z kubkiem gorącej kawy w dłoni. Często jedyna refleksja na jaką nas stać ogranicza się do stwierdzenia „jak to dobrze, że nie jestem Afganką.”

Lajla doskonale pamięta Talibów. Dziś niespełna 24-letnia Afganka nigdy nie zapomni czasów, kiedy kobietom wolno było jedynie oddychać. Okres ich rządów przypadł na najtrudniejsze dla niej lata, czas kiedy dorastała. „Pamiętasz ten dom, tam gdzie nie pozwoliłam ci robić zdjęć? – Tam mieszkał Talib, Turkmen, spalił swoją żonę. To był zły człowiek – mówi Lajla.

Przez 5 lat życia w muzycznej ciszy, edukacyjnej ciemności i permanentnym strachu wykształciła w sobie swoisty mechanizm obronny. Nie zadaje pytań, nie próbuje wprowadzać zmian. Rzeczywistość przyjmuje taką jaką jest, czasem jedynie wzdycha: „Mamy pecha, że urodziłyśmy się w Afganistanie”.

To bardziej determinacja jej ojca sprawia, że Lajla kontynuuje naukę, że planuje studia na uniwersytecie w Mazar-e-Szarif. Zostanie inżynierem – to dobry konkretny zawód. Wojna w Afganistanie sprawiła, że w tej chwili to właśnie konkret jest w cenie, nie dwuwiersze Hafeza, czy Rumiego.

Biorę do ręki zeszyt Lajli, nie znajduję tam jednak zadań jakich spodziewałam się zobaczyć w notatkach licealistki. Lajla uczy się dodawać, mnożyć, dzielić pod kreską. Uczy się

jaki jest wzór na pole i obwód koła. Na uniwersytecie dowie się reszty...

Szkoła do której teraz chodzi to jedno z wielu żeńskich liceów w okolicy. Szkoły afgańskie, odgródzone od ulicy wysokim murem, tak aby nikt nie mógł zobaczyć dziewcząt spacerujących na szkolnym boisku, wyglądają niczym małe twierdze. Przy wejściu stoi strażnik, który nie tylko pilnuje aby nikt niepożądany nie dostał się na teren szkoły, ale także aby dziewczęta nie wychodziły z niej przed skończeniem zajęć.

Po zakończeniu zajęć mury opuszczają grupki dziewcząt ubranych w mundurki, czyli czarne pańdzabi, składające się z luźnych spodni, koszuli sięgającej kolan oraz białej chusty na głowie. Niektóre z nich noszą burki.

Burka, niebieska, dla kobiet po trzydziestce lub biała dla młodszych, to bezkształtna płachta okrywająca kobietę od stóp do głów. Posiada jedynie niewielki siatkowaty otwór na oczy. Pole widzenia jest mocno ograniczone, jednak nie to jest najgorsze w przypadku burki. Nieznośnym jest materiał z jakiego ją wykonano – syntetyczny, sztuczny, poliester, który nie przepuszcza powietrza, powodując, że nawet w chłodne dni, pod burką jest bardzo duszno. Wbrew powszechnemu przekonaniu, że w Afganistanie kobiety zawsze musiały nosić burki, to dopiero Talibowie wprowadzili ten nakaz. Wcześniej, zwłaszcza w Kabulu – stolicy Afganistanu, burki nie były popularne. Stanowiły wyznacznik pozycji kobiety. Te z tzw. dobrych domów, nie powinny były pokazywać się na ulicy bez zasłony. Z burką związany był również określony prestiż społeczny i choć Europejkom może być trudno to zrozumieć, dla afgańskiej kobiety pokazanie się bez zasłony graniczyło z bezwstydem.

– Lajla, dlaczego nosisz burkę? Przecież, ojciec pozwolił ci ją zdjąć?

– Boję się że jakiś chłopak powie do mnie „kocham cię” – chichocze dziewczyna.

Kocja prowadzi szkołę krawiecką. Jej niezwykle silna osobowość daje się odczuć od pierwszej minuty spotkania. Mówi szybko, zdecydowanym tonem, często wybucha głośnym śmiechem. Ma odpowiedzialną pracę, wspólnie z europejską organizacją charytatywną stara się pomóc lokalnym kobietom. Nie daje jednak 'prezentów'. Przekazuje jedynie sprzęt i know-how. Reszta zależy od jej uczennic. Każda z nich, na koniec kursu otrzyma maszynę do szycia, dzięki czemu, jeśli wykaże się odpowiednią determinacją i znajdzie będzie w stanie utrzymać rodzinę.

Kocja, negocjując z afgańskim administratorem zachodniej fundacji jak z równorzędnym partnerem, pomimo, że Afgańczyk jest niemal dwukrotnie od niej starszy. Jest nieugięta. Nie trzeba nawet znać języka uzbeckiego, jakim posługują się oboje negocjatorzy, aby zrozumieć, że Kocja nie podda się dopóki nie uzyska wcześniej założonej kwoty. Za każdym razem, kiedy zarządca daje jej plik banknotów, kobieta liczy je, wsuwa do kieszeni i negocjuje dalej. Dopiero gdy za trzecim razem otrzymuje pieniądze, decyduje się na zakończenie negocjacji. Wstaje, kłania się, zarzuca burkę i energicznym krokiem wychodzi z pokoju.

– Takich kobiet nam trzeba – mówi po jej wyjściu zarządca z nieskrywanym uśmiechem.

Kocja mimo swojego młodego wieku, a także panieńskiego stanu, jest bardzo poważana w lokalnej społeczności, choć według panujących stereotypów, powinna być wyrzucona poza jej nawias.

Stereotypy są tym, co utożsamia afgańskie kobiety z masą bezwolnych biało-niebieskich burek falujących na kabułskich ulicach. Międzynarodowe organizacje pozarządowe często skupiają się na rozwiązywaniu doraźnych problemów i pisaniu kolejnych raportów, rzadko próbując dać kobietom środki, które pozwoliłyby im stać się samowystarczalnymi. Podczas gdy afgańskie kobiety są zdeterminowane do działania. Kultura, która według nas Europejczyków je blokuje, dla nich samych nie

stanowi przeszkody. Jest to środowisko, w którym się wychowały, przez co wiedzą jak należy działać aby osiągnąć zamierzony cel.

Rachela, 38 letnia Hazarka, żyje wraz z mężem i dwójką dzieci na peryferiach miasta. Jej mąż handluje tkaninami. Często wyjeżdża do innych prowincji Afganistanu po materiały i bywa, że nie ma go w domu wiele dni.

Mała rodzina i dorosłe już dzieci nie są wymagające, dlatego Rachela może poświęcić więcej czasu dla siebie. Lubi słuchać radia. Zdejmuje wtedy z haka w głównym pokoju plastikową reklamówkę w której znajduje się odbiornik. Stawia radio na małym stoliku, a sama siada na materacu. Obok na podłodze stoi półmisek z migdałami w lukrze, pistacjami oraz rodzynekami. Rachela włącza radio i zaczyna słuchać, czeka na muzykę. Szczególnie lubi tradycyjne utwory hazardzkie, bo tylko wtedy może zrozumieć o czym śpiewa wykonawca. Rachela zna tylko język hazaragi, który jest odmianą języka perskiego. Wszelkie audycje nadawane w oficjalnym języku dari, są dla Racheli wyłącznie pustymi dźwiękami. Pomimo, że język ten należy również do rodziny języków irańskich trudno jej zrozumieć abstrakcyjne pojęcia, które w jej codziennym życiu po prostu nie występują.

– Mój mąż nauczył mnie słuchać radia – mówi Rachela, a w jej głosie słychać szacunek. Radio, telewizja, rozrywka to domena zarezerwowana dla mężczyzn i o ile w domu Racheli to stwierdzenie znajduje uzasadnienie, o tyle niekoniecznie musi być charakterystyczne dla całej społeczności. W rodzinie Lajli, siostry nawet podczas wspólnej wieczornej kolacji, wrywają sobie pilota od telewizora, w myśl – kto ma pilota ten ma władzę. Skaczą z kanału na kanał, mijają wiadomości, koncert muzyki Qawalli i zatrzymują się dopiero na marnym serialu produkcji pakistańskiej, wzorowanym na bollywoodzkich filmach. Wtedy w pokoju zapada cisza i wszyscy, nie wyłączając mężczyzn, oglądają telewizyjną operę mydlaną. Nikomu nie przeszkadza, że aktorzy mówią w urdu, języku, którego

domownicy nie znają.

Autor: Urszula Pytkowska

Źródło: [Arabia](#)